

## U boku Kapitana. Corneliu Codreanu w życiu prywatnym

Wpisany przez Claudio Mutti  
piątek, 09 kwietnia 2010 22:01

---

Prawie szesnaście lat temu, w piątek, dnia 8 września 1994 r., zmarła w Bukareszcie, w wieku 92 lat Elena Ilinoiu Praporgescu, wdowa po Corneliu Zelea Codreanu. Włoski publicysta Claudio Mutti przeprowadził z nią 26 i 27 września 1992 r. dłuższą rozmowę w skromnym domu na obrzeżach Bukaresztu, do którego wprowadziła się po latach spędzonych w więzieniu i na emigracji wewnętrznej.

Prawie szesnaście lat temu, w piątek, dnia 8 września 1994 r., zmarła w Bukareszcie, w wieku 92 lat Elena Ilinoiu Praporgescu, wdowa po Corneliu Zelea Codreanu. Włoski publicysta Claudio Mutti przeprowadził z nią 26 i 27 września 1992 r. dłuższą rozmowę w skromnym domu na obrzeżach Bukaresztu, do którego wprowadziła się po latach spędzonych w więzieniu i na emigracji wewnętrznej.

*Jaki był Corneliu Codreanu w życiu prywatnym?*

Był osobą bardzo miłą i okazywał to wszystkim ludziom. Kiedy jednak chodziło o sprawy poważne, wtedy sam był poważny i wykazywał siłę woli, wymagając od swego otoczenia bezwzględnego posłuszeństwa. W obliczu takiej postawy miało się wrażenie, że nie można powiedzieć "nie", że nie można mu odmówić. Trzeba było być posłusznym, spełniać jego polecenia i żądania. Sam jego głos zdradzał tę powagę i siłę woli. Ale w innych sytuacjach był bardzo sympatyczny i serdeczny - i to w stosunku do każdego. Jeśli dostawał pieniądze, to zaraz oddawał je potrzebującym. Często wracał do domu, mając w kieszeni tylko tę resztkę, która mu pozostała. Kiedy wracał zupełnie bez grosza, pokazywał mi puste kieszenie, mówiąc: "Nic mi nie zostało. Wszystko, co miałem rozdałem ludziom, będącym w większej potrzebie". Kiedy się słyszało takie wyjaśnienia, nie wiadomo było, co odpowiedzieć. Po prostu nie można było nic powiedzieć. Trzeba było zaakceptować jego decyzję. Był człowiekiem dobrym i głęboko religijnym, ale wszelka dewocja była mu obca. Modlił się dwa razy dziennie, w każdy piątek pościł; jak to się u nas mówi był to "czarny post", to znaczy absolutnie nic się nie jadło, ani nie piło. Czasami pościł nawet we wtorki.

*Czy była Pani obecna podczas ekshumacji jego zwłok? Chce Pani o tym mówić?*

Tak, byłam przy tym i zdawałam sobie wówczas sprawę, że stoję nad masowym grobem. Legioniści usiłowali wyciągnąć zwłoki, porzrzućane w grobie w całkowitym nieładzie. Obecna była cała rodzina Corneliu. Kiedy już niektóre zwłoki leżały na krawędzi grobu, usłyszeliśmy, że

## U boku Kapitana. Corneliu Codreanu w życiu prywatnym

Wpisany przez Claudio Mutti  
piątek, 09 kwietnia 2010 22:01

---

kilku Legionistów woła: „Nie można znaleźć Kapitana! Nie odnaleźliśmy Kapitana!”. Aż raptem dostrzegłam jego górskie buty, te same, w których wyszedł z domu i których używał do wspinaczki. Zobaczyłam te buty i powiedziałam do tych chłopców: "Uważajcie teraz, Corneliu też tu jest. Uważajcie na każdy ruch!" I rzeczywiście - wyciągnęli go, udało im się odnaleźć także jego zwłoki. Twarz była wypalona przez kwas siarkowy, czy żrące wapno, którym polali go jego mordercy. Zdziwiająco było jednak jego ciało - wprawdzie było żółte jak z wosku, ale nie widać było na nim żadnych zmian, pozostało całkiem nienaruszone mimo dwóch lat leżenia w ziemi. Jak już mówiłam, tylko w miejscu gdzie to żrące wapno, czy kwas siarkowy miał styczność ze skórą, można było zauważyć tego skutki. W momencie, kiedy wyciągnęli go z grobu, pochyliłam się nad nim, usiłując zdjąć mu z palca obrączkę. Z pewnym trudem mi się to udało, ale wtedy zaprotestowała moja teściowa, wołając do mnie, żeby zostawić mu obrączkę, będącą jego własnością. Nic nie odpowiedziałam w obecności tych wszystkich osób, ale posłuchałam mojej teściowej i z powrotem wsunęłam na palec obrączkę, która jednak utknęła i nie chciała wejść do końca. Pozostała więc u góry palca i Corneliu został z nią w ten sposób pochowany.

Dokładnie pamiętam - jego twarz była zniszczona, a obok ciała leżała podręczna walizeczka, w której znajdowało się tych kilka rzeczy, zabranych przez niego z więzienia Ramnicu-Sarat. Powiedziano mu tam, tak jak jego towarzyszom niedoli, żeby zabrał tylko tyle, ile potrzebuje do jednej zmiany bielizny, bo zaraz wróci. Wszyscy mieli być tylko zawiezieni na przesłuchanie, a potem odwiezieni do Ramnicu-Sarat. Dlatego też miał ze sobą podręczną walizeczkę, a w niej koszulę nocną z konopnego płótna, uszytą na wzór koszul chłopskich. Pidżam nigdy nie nosił. W walizce były też przybory do golenia oraz ręcznik i bielizna osobista na zmianę. Nic więcej. Również te rzeczy zostały mi podczas późniejszego przeszukania odebrane i skonfiskowane [Przy tych słowach wdowa po Codreanu zaczyna szlochać, ale kontynuuje].

Podczas tej ekshumacji obecnych było wielu ludzi, wielu Legionistów. Jego zwłoki, tak jak je znaleziono, złożono na stojących na brzegu grobu noszach. Został w tym samym ubraniu, nie ubrano go w żaden nowy strój. Potem nastąpiła msza żałobna w kościele Gorgani, a po niej przewieziono go do "Zielonego Domu". Było to wstrząsające przeżycie.

*Czy pamięta Pani swoje pierwsze spotkanie z Corneliu Codreanu?*

Ukończyłam gimnazjum i moi rodzice pragnęli sprawić mi prezent. Byłam ich najstarszym dzieckiem i życzyli sobie, bym została lekarką. Ja jednak nie miałam zamiłowania do medycyny. W każdym razie chcieli sprawić mi radość z powodu ukończenia gimnazjum, abym na zawsze zapamiętała ten moment. Mój ojciec, który był z zawodu inspektorem na kolei, dowiedział się, że planowana jest wycieczka pociągiem do klasztoru Putna, założonego przez Stefana Wielkiego i spytał mnie, czy bym się cieszyła, mogąc wziąć udział w tej wycieczce. Ponieważ wiedziałam, że ojciec będzie mi towarzyszył, natychmiast wyraziłam zgodę. Przybywszy na dworzec w Jassy, zastaliśmy na peronie gotowy do odjazdu pociąg. Wszystkie wagony były wypełnione po brzegi ludźmi; jedyne wagony, które były niezbyt zajęte, miały napis "Wagony studenckie", bo zarezerwowano je dla studentów z uniwersytetu. Mój ojciec zaproponował, by wsiąść do jednego z tych wagonów. Ja jednak byłam dosyć nieśmiała i wahałam się, czy to

Wpisany przez Claudio Mutti  
piątek, 09 kwietnia 2010 22:01

---

zrobić. Co mnie łączyło z tymi studentami, przecież sama byłam dopiero co gimnazjalistką? Wreszcie jednak wsiadłam do jednego z tych wagonów, znalazłam miejsce i usiadłam. Natychmiast mnie zapytano, na jakim kierunku studiuję. Odpowiedziałam: „Na żadnym!”. Dopiero co ukończyłam gimnazjum. Wprawdzie mam zamiar zaimmatrykulować się na uniwersytecie, ale co się tyczy kierunku, jestem zupełnie niezdecydowana. Nie wiem też, w jakim mieście mam zacząć studia, nie zdecydowałam się, czy to będzie Jassy, czy Kluż. Kiedy to mówiłam, na zewnątrz na korytarzu pojawił się mężczyzna i podszedł do otwartego okna, znajdującego się naprzeciwko drzwi naszego przedziału. Był w ludowym stroju, wysoki i przystojny. Spytałam moich rozmówców: „Kim jest ten mężczyzna? Czy on też jest studentem na uniwersytecie, czy należy do waszej grupy?” W odpowiedzi usłyszałam zdumione: "Co? Nie zna go pani?" - "Nie - odpowiedziałam - skąd mam go znać?" - "To Corneliu Zelea Codreanu!" Gdyby mi powiedziano, że to Ionescu, czy Popescu, to dla mnie byłoby to samo. Naprawdę nigdy o nim nie słyszałam. W gimnazjum wiedziałam jedynie, jakie są moje tamtejsze obowiązki i zadania, to co się działo poza szkołą, było mi obce. Nie wiedziałam nic o ruchu studenckim, nie wiedziałam nawet, co się działo na uniwersytecie w Jassy. Nie miałam pojęcia o polityce. Ale studenci opowiedzieli mi, że człowiek, o którego spytałam jest przywódcą ruchu studenckiego, że profesorowie komuniści z uniwersytetu stale rzucali mu kłody pod nogi i że dopiero po pokonaniu wielu przeszkód mógł ukończyć studia prawnicze. Za każdym razem, kiedy pociąg wjeżdżał na stację i na moment przystawał, widziałam jak wysiadał, by wziąć udział w ludowym tańcu, improwizowanym obok torów. W trakcie dalszej jazdy stawał za każdym razem przy tym samym oknie. Ja też w końcu wyszłam na korytarz, by spojrzeć na krajobraz, który on podziwiał. Wtedy mnie raptem zapytał: „Kim pani jest, jak się pani nazywa? Na jakim kierunku pani studiuje itd.?” Ponownie padły te pytania, na które odpowiadałam już w moim przedziale.

*Ale nie rzuciła mu się Pani już wcześniej w oczy?*

Nie, wyglądał ciągle przez okno na zewnątrz. Nie spojrzał przedtem ani razu do wnętrza przedziału. Poza tym z nikim innym też nie rozmawiał, zadał mi tylko te pytania, które stawiali mi poprzednio studenci w przedziale. Kiedy przedstawiłam mu swój zamiar rozpoczęcia studiów w Klużu, stwierdził: „Kluż z pewnością nie jest zły, ale nie byłoby dla pani lepiej pozostać w Jassy, pani rodzinnym mieście?” - „Jeszcze nie wiem, czy to by było lepsze, czy gorsze - odpowiedziałam, - ale w Klużu mieszka mój wuj z ciotką, którzy nie mają własnych dzieci, dlatego byłoby dla mnie pewnie lepiej się do nich wprowadzić”. Tymczasem nasz pociąg wjechał na dworzec w Potnie. W Potnie komitet powitalny poczynił wszelkie przygotowania związane z naszym przybyciem i zaopiekował się nami. Dziewczęta umieszczono w szkole podstawowej. Nie pamiętam już, gdzie znaleźli schronienie chłopcy. Po południu mieliśmy ładną pogodę, świeciło słońce i zebrała się spora grupa osób, pragnąca pójść pod krzyż, spod którego, zgodnie z podaniem, Stefan Wielki wystrzelił strzałę, która spadła w miejscu, gdzie później wzniesiono ołtarz klasztoru. Corneliu podszedł do mnie w tłumie gotujących się do drogi studentów i spytał, czy chcę z nim iść pod krzyż. Przystałam na tę propozycję; po drodze spotykaliśmy od czasu do czasu mojego ojca, aż wreszcie dotarliśmy do miejsca, w którym

## U boku Kapitana. Corneliu Codreanu w życiu prywatnym

Wpisany przez Claudio Mutti  
piątek, 09 kwietnia 2010 22:01

---

wznosił się krzyż. O czym opowiadał mi podczas tej wędrówki, tego już dokładnie nie pamiętam, ale treścią rozmowy była pewnie historia klasztoru w Potnie i czyny Stefana Wielkiego. Była to poważna rozmowa, bez żadnych banałów. Krążąc tam na górze wraz z innymi, znaleźliśmy powalone drzewo, trafione przez piorun. Usiedliśmy na jego pniu i kontynuowaliśmy rozmowę, ale niestety nie pamiętam już dokładnie, o czym była mowa. W każdym razie nie poruszaliśmy kwestii polityki, na pewno mówiliśmy o problemach związanych z uniwersytetem i o moich przyszłych studiach. Pewnie była też mowa o życzeniu moich rodziców, którzy jak wspomniałam, byliby bardzo szczęśliwi, gdybym studiowała medycynę. Siedząc nadal na pniu drzewa, uświadomiliśmy sobie nagle, że pozostaliśmy sami, że ludzie się rozeszli i już dawno opuścili wzgórze. Ponieważ nadeszła pora kolacji, po-wiedziałam do niego: „Może wstaniemy i też zejdziemy na dół? Już wieczór i spodziewają się nas na kolacji na pewno nie będą specjalnie dla nas później nakrywać” . - "Tak - powiedział - zejdziemy na dół i przyspieszymy kroku". Podał mi rękę, pomagając wstać i zeszliśmy do doliny. Doszliśmy do jadalni, kiedy posiłek był już w toku; tak że znaleźliśmy jeszcze miejsce i dostaliśmy przeznaczoną dla nas porcję. Potem się rozstaliśmy, każdy udał się na nocleg. Przedtem jednak zapytał mnie: „Kiedy znowu mogę panią ujrzeć i kiedy wyjeżdża pani do Kluża?” Odpowiedziałam: „Może zajdę do Rucpa Galbena, zobaczyc co Pan tam robi. Możliwe, że się tam znowu spotkamy”. I na tym się skończyło.

Podjęłam ostateczną decyzję, by udać się do Kluża. Od Corneliu wiedziałam, że na jesieni jedzie do Niemiec, żeby się doktoryzować. Tak więc zaimmatrykułowałam się na uniwersytecie w Klużu na wydziale literatury, filologii rumuńskiej i historii. Pewnego dnia, kiedy wracałam z uczelni do domu mojego wuja, zobaczyłam przed sobą chłopca idącego pomiędzy dwoma mężczyznami ubranymi po miejsku. Sądząc z postury i wzrostu zdawało mi się, że mam przed sobą Corneliu Codreanu. Ale jak to mógł być on, skoro wiedziałam, że jest w Charlottenburgu? Podeszłam więc do mężczyzny idącego w ludowym stroju chłopskim, by spojrzeć mu w twarz i stwierdziłam, że się nie pomyliłam: to był Corneliu Codreanu. Spojrzał na mnie i rozpoznał; pożegnał się ze swoimi kompanami i dołączył do mnie, towarzysząc mi do domu. Może chciał zobaczyć, gdzie mieszkam, pewnie chciał też poznać mojego wuja i stwierdzić, czy rzeczywiście jest moim wujem i czy powiedziałam mu całą prawdę. Mój wuj był człowiekiem zaangażowanym politycznie i pracował dla Narodowej Partii Chłopskiej. Do tego był poważnym profesorem i inspektorem w szkole w Klużu.

Tak więc Corneliu poznał osobiście mego wuja i ciotkę. Również ona była profesorką w seminarium nauczycielskim i dyrektorką szkoły. Corneliu wywarł na obojgu znakomite wrażenie. Rozmawiał z moim wujem o polityce, ale ja znajdowałam się w tym czasie z ciotką w kuchni, tak że nie wiem, o czym dokładnie mówiono. Zaprosiliśmy go na obiad, co chętnie przyjął. Potem nas znowu opuścił, by spotkać się ze swoimi towarzyszami. Nie wiem, ani gdzie, ani u kogo mieszkał w Klużu. W każdym razie miał spotkanie ze studentami z Kluża (Ion Motza był wówczas przewodniczącym organizacji studenckiej na wydziale prawa). W tym czasie narodowo nastawieni studenci mieli poważne problemy i Corneliu wrócił do ojczyzny, by je z nimi rozwiązać. Wtedy jednak nic mi nie mówił o tych wszystkich absorbujących go sprawach. Do moich uszu docierały jedynie urywki rozmowy prowadzonej przez Corneliu z moim wujem. Nic dokładnie nie mogłam zrozumieć.

Od wuja dowiedziałam się potem, że Corneliu przeniósł się na inny uniwersytet. By móc zrobić doktorat, opuścił Charlottenburg i przeprowadził się do Jeny.